



STEVE COLL

Rodzina
Bin Ladenów

Arabskie losy
w amerykańskim
stuleciu

REKOMENDACJE

Nowa, pasjonująca książka Steve'a Colla to nie tylko najpełniejszy jak dotąd portret psychologiczny okrutnego autora zamachów z 11 września, ale także epicka opowieść o wielkiej rodzinie Osamy bin Ladena i o tym, jak jego krewni oraz ich związki z saudyjskim dworem wpływały na sposób myślenia, ambicje, wiedzę z zakresu technologii i strategię Osamy. [...] Książka z prozatorskim zacięciem opowiada rodzinną sagę od pucybutów do milionerów, tropiąc jej bohaterów w podróżach z Mekki do Medyny, a stamtąd do Las Vegas i Disneylandu. Zarazem jest to książka, która analizuje relacje między tym, co publiczne, a tym, co prywatne, między polityką a indywidualnością. To zapewnia jej godne miejsce na półce obok książki Colla, która przyniosła mu w 2004 roku Nagrodę Pulitzera, pt. Ghost Wars.

Michiko Kakutani, *The New York Times*

Fascynujący obraz wielkiego klanu wpisany w kontekst dramatu 11 września. [...] Coll ledwie mimochodem wspomina o teoriach spiskowych 11 września. Zamiast tego skupia się na człowieku i jego rodzinie, ułatwiając nam zrozumienie tego, jak bardzo ci ludzie wpłynęli na nasze czasy.

Milton Viorst, *The Washington Post*

Fenomenalna.

Amir Taheri, *New York Post*

Doniosły i cenny wkład. [...] Steve Coll w znaczący sposób przysłużył się społeczeństwu. [...] Wybitne.

Martin Sieff, *The Washington Times*

Wyczerpujące i zmuszające do lektury.

The New York Observer

Intrygująca opowieść. [...] Rzetelne informacje i świetny styl pisarski ukazują Bin Ladenów jako ród wytrawnych tułaczy.

Chuck Leddy, *The Christian Science Monitor*

Książka Rodzina Bin Ladenów w przystępny sposób opowiada rodzinną historię, pełną intryg i bliskich kontaktów z rodziną królewską, a dzięki temu przybliża nam człowieka odpowiedzialnego za Al Ka'idę bardziej niż jakakolwiek inna książka dostępna na rynku.

John Freeman, *Newark Morning Ledger*

[The Bin Ladens] obfituje we wnikliwe obserwacje tajemniczych, symbiotycznych stosunków między Arabią Saudyjską a Stanami Zjednoczonymi; to opis w bólach wschodzącego królestwa utworzonego dopiero w 1932 roku, polityki naftowej oraz globalizacji. Bogata i wyczerpująca opowieść, będąca prawdziwą wyprawą w krainę sekretów.

Scott Lindlaw, *San Jose Mercury News*

Jedna z najbardziej kompleksowych, aktualnych książek wydanych po angielsku, opisujących historię rodu Bin Ladenów z Półwyspu Arabskiego i jego drogę od pucybutów do milionerów. [...] Niestychanie wciągająca, a jednocześnie poruszająca bardzo złożoną problematykę.

Nader Entessar, *Library Journal*

Pilna i ważna lektura.

Kirkus Reviews

Świetna, pełna rozmachu kronika klanu, który po dziś dzień zachował potęgę i międzynarodowe wpływy.

Jay Freeman, *Booklist*

PENGUIN BOOKS

The Bin Ladens

Steve Coll jest amerykańskim dziennikarzem, autorem kilku książek i menedżerem, redaktorem magazynu *New Yorker*. Przez dwadzieścia lat pracował dla *The Washington Post*. Jego teksty uhonorowane zostały w 1990 roku Nagrodą Pulitzera w kategorii „dziennikarstwo wyjaśniające”. W przeszłości wielokrotnie pracował jako korespondent zagraniczny, a w latach 1998 – 2005 jako redaktor prowadzący dziennika. Autor pięciu książek, w tym bestsellerowej *Ghost Wars*, zdobywczyni Nagrody Pulitzera, a także *On the Grand Trunk Road* i *The Taking of Getty Oil*.

Rodzina Bin Ladenów

Arabskie losy w amerykańskim stuleciu

STEVE COLL

Przełożyła Julia Cydejko
Współpraca Joanna Józefowicz-Pacula



KURHAUS
PUBLISHING

2015

Tytuł oryginału: „The Bin Ladens. An Arabian family in the American century”

© 2008 Steve Coll

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książkę opublikowano po raz pierwszy w USA nakładem wydawnictwa Penguin Press, będącego członkiem Penguin Group. Bez udzielonej na piśmie zgody wydawcy nie wolno reprodukować ani upowszechniać żadnej części książki. Wyjątkiem są krótkie cytaty zamieszczane w artykułach o charakterze recenzyjnym.

Wydanie polskie: Kurhaus Publishing Kurhaus Media

Prawa do tłumaczenia © 2015 Kurhaus Publishing Kurhaus Media

Redaktor prowadzący: Katarzyna Kozłowska

Tłumaczenie: Julia Cydejko (Prolog, Nota od autora, Drzewo genealogiczne Bin Ladenów, Rozdziały 1–38), Joanna Józefowicz-Pacufa (Rozdziały 39–40, Podziękowania, Przypisy)

Redakcja: Ewdokia Cydejko

Korekta: Bożena i Janusz Sigismundowie

Konsultacja arabistyczna: Szamani Yacoub

Projekt okładki: Katarzyna Gintowt

Opracowanie typograficzne i łamanie: Marek Wójcik

Zdjęcie na okładce: FORUM

ISBN: 978-83-65301-03-1



KURHAUS
PUBLISHING

Dobre ścieżki literatury:

www.kurhauspublishing.com

Kurhaus Publishing Kurhaus Media sp. z o.o. sp.k.

02-501 Warszawa, ul. Karłowicza 9/1

Dział sprzedaży: kontakt@kurhauspublishing.com, tel. 531055705

Digitalizacja: Kurhaus Publishing

17. W służbie króla

Poglądy polityczne Salema były nieprecyzyjne – zakładając, że w ogóle jakieś miał. Jeśli rodzina królewska czegoś chciała, i on tego chciał. Jeśli jego przyjaciele wpadali w tarapaty, pomagał. Po libańskiej zapaści w latach 70. Saleem ściągnął do Arabii Saudyjskiej znajome rodziny i załatwił im pracę w królestwie. Przyjacielowi, który przebywał w Bejrucie podczas wojny domowej, wcisnął do ręki gotówkę i powiedział: „Wiesz, co z tym zrobić”. Wiedział – wydał pieniądze na pomoc potrzebującym „szytom, sunnitom i chrześcijanom”¹. Tego rodzaju bezwiedne gesty charytatywne bardziej przemawiały do Salemowego poczucia obowiązku niż na przykład działalność polityczna. Jak na Saudyjczyka nie był specjalnie gorliwym antysjonistą. Lubił stawiać się w roli agenta do spraw zacieśniania relacji między królestwem a Stanami Zjednoczonymi, ale jeśli przyznawał się do swoich poglądów, to z pewnością dzielił je także ze swoim królewskim patronem, Fahdem. Nie przepadał za prasą, a gdy na długie godziny zalegał przed telewizorem w łózkowych pieleszach, wisząc na telefonie, zamiast kanału informacyjnego włączał film akcji. Uwielbiał przy tym zew przygody i jeśli tylko miał po temu okazję, rzucał się w wir walki – tak jak w 1979 roku w Mekce.

Powstanie w Wielkim Meczezie, irańska rewolucja, wreszcie grudniowa inwazja sowiecka w Afganistanie – wydarzenia tamtego roku zmusiły Bin Ladenów do włączenia się w politykę międzynarodową aktywniej niż kiedykolwiek. Postępowali podobnie jak Saudowie: chętniej niż o górnotłone idee walczyli o własne przetrwanie. Od czasów rewolucji Nasera Bin Ladenowie służyli jako narzędzie w tajnych przedsięwzięciach polityki zagranicznej, których nadrzędnym celem było utrzymanie rodziny królewskiej u władzy. Po masowym kryzysie 1979 roku ojczyzna znów ich wezwała.

Ród Saudów i gabinet prezydenta Cartera zgodnie interpretowały atak na Afganistan jako wstępny etap szarży moskiewskiej na złoża ropy naftowej w Zatoce. W rzeczywistości motywy Sowietów były inne, ale dzięki starannej dyskrecji na Kremlu, udało się je ukryć. Mimo zbrojeń i szeroko zakrojonych projektów infrastruktury militarnej lat 60. i 70. system obronny Arabii Saudyjskiej przedstawiał się żałośnie. Saudyjczycy nie mogli się obronić przed żadnym poważniejszym atakiem z zewnątrz; ich jedyną nadzieją pozostawali Amerykanie. Na forum rodzinnych zebrań Fahd nigdy nie krył, że sympatyzuje z Waszyngtonem; w reakcji na wydarzenia 1979 roku postanowił pogłębić sojusz obronny z Ameryką. Rozpoczął tajne negocjacje kontraktów na budowę olbrzymich baz militarnych, gdzie Stany Zjednoczone

mogłyby na wypadek kryzysu umieścić rezerwy sprzętu lub też, jeśli kryzys stałby się faktem, znaczne siły zbrojne. Ten nieoficjalny projekt określano w Waszyngtonie mianem „nadbudowa, nadrezerwa”². Za granicą Fahd planował czynnie wspierać Stany Zjednoczone w dążeniach do zahamowania i pokonania komunizmu, co w 1980 roku dodatkowo ułatwił Saudyjczykom wybór Ronalda Reagana na amerykańskiego prezydenta – jego poprzednik Jimmy Carter ze swoją retoryką praw człowieka i porozumieniem z Camp David skutecznie ich do siebie zrażał. Gdyby jednak Fahd zbyt otwarcie zaangażował się we współpracę z Reaganem, mógłby rozgniewać rodzimych islamistów, którzy w szokujący sposób udowodnili właśnie w Mekce, do czego są zdolni i jak rozbudowane jest ich podziemie. Szach w Iranie stracił władzę między innymi, dlatego że był postrzegany przez zwykłych Irańczyków jako marionetka w rękach Amerykanów. Z tych przyczyn stosunki między Arabią Saudyjską a Stanami Zjednoczonymi musiały pozostać w ukryciu. Także w tej dziedzinie Bin Ladenowie mogli pochwalić się doświadczeniem.

Z początku Amerykanie i Saudyjczycy odnosili się do planu wsparcia afgańskich mudżahedinów z ostrożnością. Bunt przeciwko nowemu komunistycznemu rządowi w Kabulu wybuchł spontanicznie. Spece z CIA nie wierzyli, że rebelianci zdołają realnie zagrozić świetnie zaopatrzonym oddziałom radzieckich okupantów. Na początku lat 80. amerykańska polityka wobec afgańskich rebeliantów nie brała w rachubę nadziei na zwycięstwo – Amerykanie liczyli po prostu, że zaopatrując rebeliantów w broń, zmuszą Sowieców do przeznaczania na inwazję większych środków pieniężnych. Fahd zgodził się wypłacać Afgańczykom równowartość tajnego budżetu pomocowego Amerykanów, który z początku nie przekraczał 30 milionów dolarów rocznie³.

Z perspektywy Fahda wojna mogła odciągnąć uwagę islamistów w królestwie od spraw wewnętrznych. Już wtedy, jeszcze przed powstaniem Al-Dżaziry, przemoc w Afganistanie prędko wzbudziła współczucie w całym świecie islamu. Do Pakistanu co miesiąc przedostawały się setki tysięcy wynędzniałych uchodźców, na których, gdy uciekali, z radzieckich samolotów spadały bomby. Fahd organizował pomoc humanitarną dla ofiar i promował ją jako oficjalną politykę saudyjską. Dzięki wojnie w Afganistanie skłóceni Saudyjczycy zjednoczyli się pod egidą wspólnej, zagranicznej sprawy. Gdyby skoncentrowali się tylko na sprawach wewnętrznych, być może powstałby konflikt.

Efekt ten zadziałał także u Bin Ladenów. Salem utrzymywał jedność religijnej i laickiej części rodziny dzięki swej ambicji, sile charakteru i mądrymu zarządzaniu rodzinnymi funduszami. Od czasu powstania w Mekce jego zadanie było utrudnione – islamistyczne ruchy w królestwie zyskiwały większe

wpływy i fundusze. Wobec tego ożywienia, zwanego czasem „przebudzeniem” lub *sawa*, wielu wiernych w Arabii Saudyjskiej musiało opowiedzieć się po którejś ze stron. W tej sytuacji znaleźli się również Bin Ladenowie.

W ramach jednej saudyjskiej rodziny nierzadko dochodziło do rozłamu właśnie na tej linii. Jeśli krewniak zinternalizował sobie retorykę i dyskurs nowych grup islamistycznych, otrzymywał łatkę *mutawwa*. Taka osoba wygłaszała wobec reszty rodziny niekończące się kazania, słuchała religijnych kaset, potępiała zachodnią kulturę, muzykę i luksusy, a także wymuszała na swoich krewniaczkach przestrzeganie surowych nakazów moralnych. Wtedy też pojawiło się pokolenie nowych, samozwańczych *mutawwin* wykształconych i elokwentnych. Współlistnieli oni z mniej konserwatywnymi członkami swoich rodzin. [...] Wśród krewnych panowało tyleż tolerancji, co napięć⁴.

Podczas okresowych zebrań rodzinnych Salem kontrolował rodzinne interesy i sprawy finansowe oraz wysłuchiwał prośb swoich braci i sióstr. Musiał wtedy konfrontować się nie tylko ze swoimi otwarcie religijnymi braćmi przyrodniemi Osamą i Mahruzem, ale także innymi braćmi i siostrami, dla których religia odgrywała coraz ważniejszą rolę w życiu, a czasem i w wyznawanych poglądach politycznych. Do najprostszych sposobów spełnienia tych aspiracji należała jałmużna – jeden z pięciu filarów islamu. Organizacja Mohamed Bin Laden podobnie jak każde przedsiębiorstwo handlowe w Dżuddzie prowadziła fundusz *zakat*, czyli rodzinną fundację, która załatwiała większość spraw związanych ze standardową „dziesięciną” określoną przez muzułmańskie prawo⁵. Rutynowe jałmużny w Arabii Saudyjskiej trafiały zwykle do funduszy przeznaczonych na budowę lokalnych meczetów lub dokarmiały głodne sieroty za granicą, a więc szły mniej więcej na to samo, co dolary z kościelnych tac w Ameryce. Na początku lat 80. organizacja pomocy finansowej dla afgańskich uchodźców pozwalała zręcznemu manipulatorowi, jakim był Salem, załatwić trzy sprawy naraz: wypełnić w imieniu rodziny obowiązek jałmużny, wesprzeć nieoficjalną politykę międzynarodową Fahda i rozładować napięcie na religijnym skrzydle rodziny.

Salem był związany z frontem afgańskim również prywatnie. Wysyłał swoje siostry do szkoły w Peszawarze i odwiedzał Kabul, a wśród jego stacjonujących w Dżuddzie pilotów nie brakowało weteranów pakistańskich sił powietrznych. Pracował dla niego również pilot z Afganistanu, Mohamed Dawud, wygnany z ojczyzny przez komunistyczny rząd. Według dzienników lotniczych Salem latał do Karaczi już w listopadzie 1980 roku. Osama – twierdzi jego znajomy z Bractwa Muzułmańskiego Dżamal Chaszukdzi

– odbył w tamtym czasie swoją pierwszą podróż do Pakistanu, gdzie przedstawił się jako młody działacz charytatywny⁶.

Pod dumną tablicą głoszącą w dwu językach: „Modelowa Szkoła At-Taghr”, na oficjalnym zdjęciu klasowym w drugim rzędzie pozuje wśród innych nauczycieli Ahmed Badib. Zdjęcie klasowe pochodzi z 1976 roku – roku, w którym naukę w tym elitarnym, prywatnym liceum w Dżuddzie ukończył Osama bin Laden. Badib był mężczyzną o krągłej twarzy i zawaśniakim spojrzeniu, w którym odbijał się jego bluźnierczy, nieprzyzwoity, ale i rozrywkowy charakter. Odznaczał się dużą ambicją, co niektórzy spośród jego znajomych tłumaczyli sobie jemeńskim pochodzeniem. Podobnie jak Bin Ladenowie, rodzina Badiba przybyła do Dżuddy z Hadramaut. Pod koniec lat 70. Ahmed wraz z bratem Saidem, doktorantem politologii na amerykańskim uniwersytecie, zaczęli zabiegać o przyjaźń saudyjskiego rządu. Ahmed nauczał w At-Taghr biologii, w jego klasie uczyło się sporo młodych członków rodziny królewskiej. Przy okazji szkolnego komitetu religijnego poznał także Osamę; w pamięci Badiba zapisał się następujący jego obraz: „jak najdalszy od ekstremizmu. [...] Lubiałem go, bo był przyzwoitym i uprzejmym człowiekiem”⁷.

Kiedy Osama opuścił mury At-Taghr, Ahmed Badib zyskał uznanie Turkiego al-Fajśala, najmłodszego syna poprzedniego króla. Choć miał dopiero trzydzieści parę lat, Al-Fajśal otrzymał niedawno od Fahda nominację na następcę swojego wuja Kamala Adhama, który sprawował funkcję szefa wywiadu zagranicznego Arabii Saudyjskiej. Al-Fajśal wybrał Saida Badiba na szefa analiz, a Ahmedowi przydzielił stanowisko zarządcy personelu, co wiązało się z wieloma tajnymi podróżami. Po roku 1979 Badib wykonywał w imieniu Turkiego między innymi nieoficjalne transfery rządowych pieniędzy do Pakistanu. Dzięki tym misjom wkrótce powrócił do zwierzchnictwa nad Osamą.

Saudyjsko-amerykańskie pieniądze wędrowały do afgańskich rebeliantów za oficjalnym pośrednictwem głównej pakistańskiej agencji wywiadu Inter-Services Intelligence – w skrócie ISI. Strona pakistańska optowała za takim rozwiązaniem, argumentując, że pozwoli to utrzymać przelewy w tajemnicy, a także polepszy kontrolę dystrybucji środków. W tych wczesnych latach pracy do zadań Badiba należał między innymi potajemny zakup broni na rynku międzynarodowym, a następnie dostarczanie jej do Pakistanu poprzez ISI. Jak sam mówił, Badib od samego początku nie pochwałiał kontroli Pakistanu nad całym procesem i starał się zawierać niezależne stosunki z afgańskimi wojownikami. „Nie możemy być w stu procentach zależni od tego, co dadzą nam Pakistańczycy – gorączkował się. – Musimy wiedzieć, ile osób walczy,

jak liczna jest ta lub tamta organizacja i kto ile dostaje”. Jednym ze sposobów saudyjskiego wywiadu na zawieranie takich jednostronnych stosunków było zapraszanie wpływowych liderów afgańskich rebeliantów do świętych miast Mekki i Medyny na krótką pielgrzymkę *umra* lub doroczne święto hadżdż. Była to doskonała okazja do zawierania znajomości i załatwiania interesów – na saudyjskiej ziemi, wśród uczt i nieformalnych wieczornych zgromadzeń na pustyni w cieniu najświętszych meczetów islamu, w miejscu, gdzie narodziła się religia wszystkich muzułmanów. Gości z Afganistanu obsypywano pieniędzmi ofiarowanymi przez pełnych szacunku saudyjskich biznesmenów. Czy mógł istnieć ktoś, kto lepiej nadawałby się do zarządzania zaproszeniami i ogarnięcia imprez charytatywno-religijnych niż Osama bin Laden, dziedzic rodziny, która tak trwale zapisała się w historii świętych miast?⁸

Osama miał niespełna 25 lat, trzy żony i gromadkę małych dzieci plątających się po piętrach podzielonego na części dżuddańskiego apartamentowca, gdzie mieszkała jego cała, wciąż rozrastająca się, rodzina. To on rządził w medyńskim biurze: osobiście siadał za kierownicą beżowych jak piach pustyni land cruiserów oraz buldożerów i odjeżdżał nimi z rykiem na place budowy, dokładnie tak, jak niegdyś robił to jego ojciec. W trakcie wizyt w Pakistanie nosił tytuł szejka, głównie dzięki służalczości Pakistańczyków, którzy wiedzieli, ile ma pieniędzy. W rodzinnych namiotach Bin Ladenów w Mekce, gdzie spędzał święta religijne, otaczała go nowa aura prawomyślnego aktywisty i człowieka z dobrej rodziny, który rośnie w siłę. Możliwe, że na tajnych zebraniach działaczy Bractwa Muzułmańskiego w Hidżazie angażował się w projektowanie nieoficjalnych – i brutalnych – kampanii w Syrii i Jemenie. Przyznał potem, że brał w tym udział, ale ze względu na niezgodny z saudyjską polityką charakter tych działań, zachowywał dyskrekcję i ostrożność.

Powiązania Osamy z frontem w Afganistanie łączyły się z jego działalnością w Bractwie Muzułmańskim, do którego dostał się jako nastolatek. Agentem Bractwa w Pakistanie była partia polityczna Dżamaat Islami. Gdy Osama po raz pierwszy udał się do Pakistanu, by przekazać pieniądze afgańskim rebeliantom, zatrzymał się nie na granicy z Afganistanem, ale w położonym na wschód mieście Lahaur, gdzie mógł spotkać wielu starszych liderów partii. Osama „nie ufał ISI – mówił Badib. – Nie chciał dawać pieniędzy ani ISI, ani mudzahedinom, bo uważał, że dopiero Dżamaat Islami w Lahaur przekaże środki prawdziwym mudzahedinom” – albo tym, którzy najwierniej opowiadali się za stanowiskiem Bractwa. Bin Laden poznał wtedy dwóch afgańskich dowódców: Burhanuddina Rabbaniego i Abdula Rasula Sajjafiego. Obaj mówili po arabsku. Osama spędził tam mniej więcej miesiąc⁹.

W trakcie tej pierwszej podróży ujawniła się postawa Osamy, którą prezentował wobec wojny w Afganistanie w latach 1980 – 1983. Jeździł tam i z powrotem, woził pieniądze i odbywał spotkania – i nic więcej. Przy okazji nawiązywał znajomości w Pakistanie, wykorzystując ludzi ze swoich częściowo zazębiających się siatek: religijnych aktywistów z Bractwa Muzułmańskiego, dżuddańskich kupców ze środowisk pomocy charytatywnej, do których należeli jego krewni, oraz saudyjskiego wywiadu, koordynowanego przez Badiba. „Umowa” obowiązująca we wczesnych latach wojny w Afganistanie, jak wspominał Dżamal Chaszukdzi, była prosta: saudyjski rząd poprzez swój wywiad zagraniczny „wspiera stronę militarną”, a prywatni dobroczyńcy i aktywiści religijni „zajmują się pracą humanitarną i pomocą dla biednych” do spółki ze Stanami Zjednoczonymi i pakistańskim wywiadem. Zdarzało się, że podziały te ulegały rozmyciu. Wśród darczyńców, których pozyskiwał dla afgańskiej sprawy Osama, znajdowali się „członkowie rządu” – wspomina Chalil A. Chalil, Saudyjczyk, śledzący działania islamistów na zlecenie rodziny królewskiej. Badib z kolei wykorzystywał infrastrukturę biur pomocy humanitarnej na afgańskim froncie i robił z nich przykrywkę dla działań wywiadu. Dzięki Badibowi Osama zawarł szczerą przyjaźń z księciem Turkim al-Fajsalem, którego poznał podczas jego okresowych wizyt w Pakistanie. Co więcej, uczestniczył w audyencjach u wpływowych rodzonych braci Fahda, Najefa i Ahmeda, polujących z Salemem na irańskiej pustyni. To oni sterowali saudyjskim ministerstwem spraw wewnętrznych, dbając tym samym o bezpieczeństwo w kraju¹⁰.

Ze względu na rosnącą rozpoznawalność i znajomości z wpływowymi książętami, Osama po raz pierwszy zaczął przynosić korzyści rodzinie Bin Ladenów, dla których nic nie było tak ważne jak zawieranie i pielęgnowanie relacji z dworem. Rola Osamy jako kuriera i religijnego dobroczyńcy stanowiła w nowej epoce islamskiego przebudzenia dopełnienie osobistych usług świadczonych przez Salema w Ameryce i Europie Fahdowi oraz innym zliczowanym książętom. Oprócz tego jego praca zwiększała wiarygodność Bin Ladenów w oczach liderów religijnych, którzy kontrolowali przetargi w Mekce i Medynie. Osama „cieszył się sympatią rodziny” – przekonywał Bassim Alim, spowinowacony z rodziną znajomy Bin Ladena. On też latał co jakiś czas do Pakistanu, by wspomóc Afgańczyków. „Lubili go” – mówił¹¹.

W 1982 roku Salem wyznaczył Osamę na dyrektora zarządzającego w kolejnym projekcie prac renowacyjnych Meczetu Proroka w Medynie. Był to widoczny awans i kolejny krok w „treningu czy stażu, który każdy młodszy brat przechodził u starszego brata” – wyjaśnił Chaszukdzi. Salem kazał jednemu ze sług wybudować w Dżuddzie skarbiec, w którym Osama mógł składować pieniądze i złotą biżuterię ofiarowaną na rzecz Afgańczyków

przez przedsiębiorców i ich żony. Bogaci Saudyjczycy zdawali się wierzyć, że „Afgańczycy to anioły [...] święci ludzie – wspomina Ahmed Badib. – Kobiety oddawały biżuterię, i to w olbrzymich ilościach. Nie sposób było tego zliczyć”. Skarbiec Bin Ladenów – mówił sługa, który go budował – miał powierzchnię 20×20 metrów, był odporny na ogień i bombardowanie¹².

Osama przyznał potem, że w tamtych latach pracował zgodnie z wytycznymi tajnej saudyjskiej polityki. Jedną z jego misji było nie dać się złapać. „Przez wzgląd na mój pobyt w Afganistanie – wspominał – i przez wzgląd na bliskie stosunki mojej rodziny z saudyjskim aparatem władzy, napisano list rozkazujący, by Osama nie jeździł do Afganistanu i przebywał tylko z imigrantami w Peszawarze. Gdyby Rosjanie pochwycili go lub uwięzili, mógłby posłużyć za dowód saudyjskiego wsparcia dla mudżahedinów przeciwstawiających się radzieckiemu imperium”¹³.

Samooceńca i ambicje Osamy szybowały w górę, lecz w rozmowach wciąż był cichy i nieśmiały. Mniej więcej wtedy – wspominał dyrektor w kairskim biurze Bin Ladenów Sabri Ghunejm – Osama pojechał do Egiptu na spotkanie z inżynierami budowlanymi zatrudnionymi przy projekcie w nadmorskim miasteczku przemysłowym Al-Dżubajl w Arabii Saudyjskiej. Osama był nadzorcą kontraktu; Ghunejm zapamiętał go jako „młodego mężczyznę o usposobieniu nieśmiałej dziewczynki. Patrzył tylko na swoje stopy”. Nie był też specjalnie efektywnym zarządcą. Podczas wywiadów z inżynierami mówił mało. Według Ghunejma straty poniesione przez firmę w projekcie Osamy przekroczyły 15 milionów dolarów¹⁴.

Osama był nieśmiały, ale zdobył sobie paru wpływowych sojuszników, którzy na pewno nie mieli tego problemu: najstarszego brata przyrodniego Salema, byłego nauczyciela Badiba, a ostatnio także uczonego i filantropa Abdullaha Azzama, który należał do Bractwa Muzułmańskiego i zwarował na punkcie wojny w Afganistanie.

Azzam, podobnie jak Osama, dostał się do Bractwa jako młody chłopak. Urodził się w wiosce nieopodal Dżeninu na Zachodnim Brzegu Jordanu. Gdy po wojnie w 1967 roku rozpoczęła się tam izraelska okupacja, Azzam udał się na wygnanie. Brał i dawał lekcje islamistycznej politologii w Egipcie i Jordanii, aż w końcu jego wywrotowe poglądy zawiodły go do Arabii Saudyjskiej, gdzie znalazł zatrudnienie jako pracownik naukowy na Uniwersytecie im. Króla Sauda; gdy Osama został studentem uczelni, on właśnie na niej wykładał. Azzam stał się cenioną, charyzmatyczną i międzynarodową figurą w hidżazyjskich kręgach Bractwa Muzułmańskiego, gdzie obracał się także Osama. Napisał książkę o dżihadzie, *Znaki Łaskawego*, i pracował nad materiałem do dzieła, które zyskało jeszcze większy posłuch: *Obrona ziem islamu*.

Jak wielu wywrotowych liderów przed nim, Azzam borykał się z niespłaconymi długami, które nagromadził w trakcie swej wędrownej i kiepsko wynagradzanej kariery. Arabia Saudyjska, a zwłaszcza Osama bin Laden, obudziły w nim nadzieję na finansową wolność. Jego działania nosiły znamiona oportunisty: od początku lat 80. Azzam usilnie starał się przypochlebiać Osامية i wejść w jego łaski, windując młodego filantropa do rangi świętego patrona prawomyślnego, bezkompromisowego islamu. Żona Azzama zaprzyjaźniła się z żonami Osamy w Dżuddzie, oni zaś spędzali czas na pustynnych farmach Bin Ladenów. Do 1984 roku ich znajomość zdążyła przerodzić się w partnerstwo. Według obserwacji późniejszego ochroniarza Osamy Nasira al-Bahriego, było to „stadło pieniędzy, chęci i młodości reprezentowanych przez Osamę bin Ladena oraz wiedzy, ukierunkowania i doświadczenia, które wnosił Abdullah Azzam”¹⁵.

Osama bin Laden „był łagodnym człowiekiem. Abdullah Azzam zagrzewał go, by stał się symbolem saudyjskiej gałęzi ich ruchu – wspominał Chalil A. Chalil. – Azzam widział w Osامية most do Arabii Saudyjskiej”¹⁶.

Nastolatki i studenci w Arabii Saudyjskiej żyli pod kloszem. Fascynowała ich ideologia islamizmu, ale nigdy w życiu nie widzieli prawdziwej bitwy. Wojna w Afganistanie była dla nich romantyczną misją, której miło byłoby poświęcać się w weekendy i w czasie wolnym jako magicznemu *rite de passage*. Ostatnie dziesięć dni ramadanu pobożni studenci spędzali w Peszawarze, gdzie mogli dostać się dzięki bezpośredniemu połączeniu lotniczemu Saudyjskich Arabskich Linii Lotniczych – oddawali się tam pracy humanitarnej i strzelali na stokach gór. Ich zaangażowanie w pomoc dla Afgańczyków przypominało nieco zapał amerykańskich studentów, którzy przez kilka dni w roku zbijają domy dla ubogich; pewnie nie brakowało im dobrych intencji, ale przede wszystkim chcieli po prostu być *cool*. „Kiedy patrzyliśmy na afgańskie garnitury mudżahedinów, wracających z Afganistanu i przechadzających się po ulicach Dżuddy, Mekki i Medyny, czuliśmy się tak, jakbyśmy się przenieśli do wspaniałej epoki uczniów Proroka” – entuzjazmował się Al-Bahri¹⁷. Dla młodych Afgańczyków na początku lat 80. wojna w Afganistanie była modą, ideologią i okazją do działań charytatywnych, przełomem religijnej odnowy i doświadczeniem formacyjnym – wszystkim, tylko nie krwawą, brutalną walką zbrojną, którą w istocie była.

Religijny establishment w Arabii Saudyjskiej postrzegał Azzama jako swój bilet wstępu do Pakistanu – jednego z najgęściej zaludnionych krajów muzułmańskich, gdzie od dawna działali już wahhabistyczni kaznodzieje. Pod koniec 1981 roku Uniwersytet im. Króla Sauda oddelegował Azzama do misji nadzoru nad programem dydaktycznym Uniwersytetu Muzułmańskiego w Islamabadzie – stolicy Pakistanu. Kampus założono niedawno dzięki sau-

dyjskiej pomocy finansowej o wartości 35 milionów dolarów¹⁸. Azzam służył także jako konsultant w Światowej Lidze Muzułmańskiej, jednej z oficjalnych organizacji charytatywnych w Arabii Saudyjskiej. Peszawar – miasto frontowe i główna baza afgańskich mudżahedinów – leżał mniej niż dwie – trzy godziny stamtąd. Dla Osamy przeprowadzka Azzama do Islamabadu oznaczała, że w Pakistanie pojawił się ktoś, kto ma związki z Dżuddą i Bractwem Muzułmańskim, a oprócz tego mówi po arabsku. Osama mógł swobodnie wysyłać przez niego dotacje.

Najlepiej rozpoznawalnym w Arabii Saudyjskiej dowódcą Afgańczyków był niejaki Sajjaf. Mówił po arabsku, nosił białą brodę i dobrze się znał na prawie islamskim; można powiedzieć, że uosabiał religijny romantyzm, który tyłu Saudyjczyków utożsamiało z wojną. Sajjaf raz na jakiś czas zjawiał się w królestwie i robił objazdową zbiórkę pieniędzy – jeździł królewskimi limuzynami po całym kraju, odwiedzał meczety i otworzył za pozwoleniem saudyjskiego rządu stacjonarne biuro zajmujące się zbiórką środków. Badib kokietował go w imieniu całej saudyjskiej inteligencji. Dowódcy tacy jak Sajjaf szybko musieli jednak stanąć przed dylematem: powab saudyjskich pieniędzy kontra gehenna przyjmowania w gościnę nastoletnich saudyjskich ochotników, którzy pragnęli spędzić na froncie ramadan. Trzeba było wyposażać ich w broń, przeprowadzić z nimi krótkie szkolenie i zabrać na wycieczkę po polu bitwy, żeby mieli czym pochwalić się w domu. Kosztowało to sporo wysiłku, ale Sajjaf i paru innych dowódców pogodziło się już z tym, że muszą robić za opiekunów na obozach młodych dżihadystów – traktowali to jak koszt operacyjny zbiórek pieniędzy. W 1984 roku przy pomocy Badiba Sajjaf otworzył dla nich pierwszy oficjalny obóz treningowy pod nazwą Sada (Echo). Nazwa wydaje się całkiem adekwatna – obóz był odpryskiem prawdziwej wojny. Umieszczono go w pobliżu granicy z Pakistanem, tak że bogaci Saudyjczycy i inni szacowni goście z Zatoki Perskiej mogli się tam dostać w jeden dzień. „Uczestnicy oglądali militarne inscenizacje, a na koniec wyjmowali wszystkie pieniądze, które mieli akurat w kieszeni – relacjonuje autor arabskiej kroniki obozów. – Spisywali też listy przedmiotów, które trzeba jak najszybciej zakupić, by Sajjaf mógł odbić Kabul”¹⁹.

Również w 1984 roku Osama po raz pierwszy pojechał do Afganistanu – właściwie na wakacje. Możliwe, że odwiedził w tym czasie Sadę. Był świadkiem walk w rejonie Dżadzi, nieopodal nowego obozu Arabów. Wtedy po raz pierwszy usłyszał głośny terkot łusek i zobaczył surową wojnę, która burzy krew. To doświadczenie przyprawiło go o ciarki podniecenia, ale także o poczucie winy – ubolewał nad tym, że dopiero teraz zdobył się na prawdziwe ryzyko w imię sprawy, z którą tak dumnie się dotąd obnosił. „Tak bardzo

mi wstyd, że służyłem przyjaciół i ludzi, których kocham, którzy mówili mi: nie jedź, zostań w domu, bo tam jest bezpiecznie – zwierzał się dziennikarzowi w Syrii. – Czuję, że muszę odpłacić te cztery lata bezczynności moim własnym męczeństwem w imię Boga”²⁰.

Powtarzał ten refren latami, a po cichu wciąż unikał tego, co tak gorąco pochwalał. Azzam niewątpliwie wołał, by Osama pozostał w jednym kawałku. Był kurą, która znosiła złote jajka.

Azzam wyprowadził się do Peszawaru w październiku 1984 roku z zadaniem utworzenia Maktab al-Chadamat albo inaczej „Biura Usług”, które wspierałoby afgańskich wojowników i obsługiwało arabskich wolontariuszy. W jego wyobraźni miejsce to miało być skrzyżowaniem muzułmańskiej fundacji charytatywnej z agencją reklamową. Jednym z koordynowanych przez niego projektów był magazyn „Al-Dżihad”, którego pierwszy numer ukazał się jeszcze w grudniu tego samego roku i dotyczył przede wszystkim zbiorów pieniędzy. Pieniądze na start wyłożył Osama; w ciągu roku przelewał on w sumie od 200 do 300 tysięcy dolarów. Wtedy też rodzina Bin Ladenów po raz pierwszy użyła walczącym wsparcia ze strony swoich inżynierów i budowlańców. Kiedy pewien arabski ochotnik w 1984 roku odwiedził Peszawar, spotkał tam inżyniera budowlanego oddelegowanego przez organizację Bin Ladenów. W czasie święta hadżdż w muzułmańskim roku 1405, które odbyło się w czerwcu 1985 roku, Azzam przez wiele dni pomieszkiwał w jednym z domów Bin Ladenów w Mekce. „Cała rodzina Bin Ladenów przyjmowała gości. Mieli dla nich przygotowane pożywienie i autobusy” – wspominał Abdullah Anas, przyszły zięć Azzama. Dokument opisujący pracę Osamy z tego roku odnotowuje także wsparcie ze strony rodzinnej fundacji Bin Ladenów²¹.

Osama zgadzał się z radykalnymi opiniami, które głosił Azzam, lecz sam pozostał w pełni przykładowym Saudyjczykiem i skromnym przedstawicielem królewskiego establishmentu. Jego gorliwość pokrywała się ze stanowiskiem całej rodziny i strategią biznesową Bin Ladenów.

To właśnie Azzam zapoznał Osamę z koncepcją dżihadu ponadnarodowego. „Kiedy szejek zaczynał działalność – mówił po latach Bin Laden – wśród islamistów i szejków panowała specyficznie umiarkowana, lokalna atmosfera. Każdy zajmował się sprawami związanymi z jego własnym regionem. Wtedy [szejk] zainspirował islamistów i wezwał wszystkich muzułmanów do szerszego dżihadu. Od tamtej pory wszyscy płynęliśmy w jednej łodzi”. Jako wygnaniec z Palestyny, Azzam z pasją mówił o swej ojczyźnie, ale zarazem namawiał popleczników, żeby spojrzeli na konflikt z Izraelem jak na część wielkiej wojny, którą toczą niewierzący i muzułmanie – wojny,

która ma zakończyć się, jak przepowiada Koran, dniem Sądu Ostatecznego. W książkach i przemowach Azzam rozwodził się nad cierpieniem muzułmańskich niewińkatek i mitologizował afgańskich i palestyńskich cywilów jako ofiary przemocy, którą należy pomścić. Kobiety i dzieci ginące w Afganistanie od ognia radzieckich karabinów oraz Libańczycy, którzy stali się ofiarami inwazji Izraela z 1982 roku – wszystkich zaliczył do wspólnej kategorii muzułmanów. Wobec najazdów na ziemię islamu muzułmanie musieli podjąć wspólny trud, inaczej *fard ajn* – i wygnać intruzów. W głoszonych przez Azzama ideach pobrzmiwało echo pism trzynastowiecznego teoretyka dżihadu Ibn Tajmijji, cytowanego zresztą potem przez samego Bin Ladena: „W kwestii wypędzenia wrogiego agresora, który niszczy wiarę i cały świat, nie można – prócz wiary – podjąć się misji wspanialszej niż bezwzględna walka”. Azzam przekonywał, że największe postępy dżihadu są właśnie udziałem Afganistanu. *Umma*, czyli inaczej mówiąc „społeczność wierzących”, dzięki zwycięstwu w Afganistanie umocniłaby się i przygotowała do późniejszej wojny o wyzwolenie Palestyny. Tu w argumentacji Azzama zaczynały mieszać się dwa popędy, które nim kierowały: oportunizm i ideologia. Wiedział, że tylko w Afganistanie może zbierać pieniądze i wpływać na bieg wydarzeń. Na gruncie palestyńskim był dość słabym i niewiele znaczącym wygnańcem²².

W 1982 roku izraelska inwazja na Liban rozpałała cały świat arabski. W telewizji nadawano mrozące krew w żyłach wiadomości i obrazy. Osama oglądał je, zasłuchany w wykłady dżihadu Azzama, zapatrzony w całą jego postać: niezłomnego działacza islamizmu, Palestyńczyka na wygnaniu. W późniejszych latach często sprowadzano zagorzałe peany Osamy pod adresem Palestyńczyków do zwykłej gadaniny, może trochę bardziej medialnej, jakiegoś opętanego przez arabskie idee Saudyjczyka. Interpretując jego zachowanie w ten sposób, pomijamy dwa aspekty: wyrozumowaną, wielką dumę Osamy z pracy, którą wykonał jego ojciec w Jerozolimie, oraz bliskie stosunki z Azzamem. Zapominamy także o jego własnych wypowiedziach – choć może są nieco przesadzone, to mało prawdopodobne, by Osama wysłał je z palca. „Wydarzenia, które wywarły na mnie bezpośredni wpływ, miały miejsce w 1982 roku i potem. Wtedy to Ameryka zezwoliła Izraelczykom na inwazję Libanu” – wspominał Osama swoje szkolne lata. Po latach pisał:

Wciąż pamiętam te koszmarnie sceny: krew, oderwane członki, zmasakrowane ciała kobiet i dzieci. Wszędzie wokół niszczone domy i burzono bloki, zasypując gruzami mieszkańców. [...] W tych strasznych chwilach gotowało się we mnie wiele idei, idei, które trudno opisać, ale które wyzwoliły we mnie dramatyczną potrzebę odrzucenia niesprawiedliwości i wielką determinację,

by ukarać jej sprawców. Kiedy przyglądałem się tym wieżom niszczonym w Libanie, przyszło mi do głowy, żeby ukarać ciemiężców w ten sam sposób – niszcząc wieże w Ameryce, tak by zasmakowali własnego lekarstwa. [...] Od tamtego dnia wiedziałem już, że opresja i rozmysłny mord niewinnych kobiet i dzieci jest dobrowolną polityką Ameryki²³.

Osama mówi tu o ideach, które „gotowały się w nim” i które „trudno opisać”, co może wskazywać na jakiegoś rodzaju napięcia i niepewność, których doświadczał na tym wczesnym etapie życia intelektualnego i politycznego. Natchniony przez Azzama, Osama łączył najbanalniejsze zadania związane z organizacją i zbieraniem pieniędzy, które wykonywał w Peszawarze (tworzenie biurokratycznych komitetów, sprawdzanie planów wydawniczych, formułowanie zasad i programów, dzięki którym Saudyjczycy pragnący podjąć się wolontariatu mogli liczyć na dofinansowanie) z mistyczną i poetycką retoryką męczeństwa. Taki sposób myślenia wyrażał millenarystyczne poglądy Azzama, ale był także zmyślną strategią marketingową ukutą przez merkantylnego kaznodzieję na spółkę z byłym studentem biznesu, fundatorem ich działań. Analiza ich współpracy wskazuje, że Osama i Azzam nie palili się zbytnio do męczeńskiej śmierci. Zamiast tego planowali zapoczątkować ruch oparty na emocjach wytwarzanych przez tych, którzy faktycznie męczeńską śmierć ponosili. W Afganistanie ginęli pierwsi ochotnicy, którzy niewiele wiedzieli o wojnie i trafiali na front poprzez ośrodki Azzama w Peszawarze; Azzam nie szczędził apoteoz i memoriałów, by uświęcić ich ofiarę. „Szczęśliwy wynagrodzony przez męczeństwo” – pisał. „Allah odplaci mu siedemdziesięcioma dwoma dziewicami, a w niebie dołączy do niego siedemdziesięciu krewnych, których on sam wybierze”. Osama zorganizował w „Biurze Usług” cztery pierwsze komitety: jeden z nich prowadził działania w mediach, inny promował edukację²⁴. Trudno mu się dziwić – Osama spędził w końcu większość dorosłego życia w gabinetach Bin Ladenów, gdzie przeglądał błyszczące broszurki i spotykał rozlicznych speców od reklamy i marketingu. W toku pracy na rzecz rodziny królewskiej i władz religijnych w Mekce i Medynie Osama nauczył się, że projekt może skończyć się sukcesem, tylko wtedy, jeśli jego sponsorzy uznają, że skończył się sukcesem – a żeby tak się stało, trzeba zapewnić sobie rozgłos i reklamę. Część zasad prowadzenia nowoczesnego biznesu Osama zdołał więc przeszczepić na grunt swoich pierwszych prac w Peszawarze.

Zaledwie trzy miesiące po tym, jak Osama założył z Azzamem „Biuro Usługowe”, jego starszy brat Salem przerwał wyprawę łowiecką z członkami saudyjskiej rodziny królewskiej w Pakistanie i poleciał do Peszawaru z kamerą wideo oraz dwójką sceptycznych towarzyszy: szwedzkim me-

chanikiem i amerykańskim specem od mikrolotów²⁵. Osama zdawał się świetnie przeczuwać, że jego osobista misja dżihadu i korzyść, która mogła wyniknąć z afgańskiej wojny dla Salema, częściowo się pokrywają. Nie postawił przed kamerą brata ochotników do walki zbrojnej, lecz sieroty. Była to oczywista taktyka charytatywnego marketingu: bracia mogli współdziałać na tym polu bez cienia zgrzytu. „Bóg mówi ci, żebyś traktował sieroty uczciwie” – głosi tekst Koranu. „On wie o wszystkich twoich dobrych uczynkach”²⁶.

Nawet teraz, gdy widział się w roli wojownika, a może i przyszłego męczennika w imię dżihadu, Osama zwracał się do najstarszego brata – otwarcie areligijnego palacza – z szacunkiem. Saudyjskie *sawa* – przebudzenie wiary – mogło rozbić jedność rodziny, jednak Osama – wspominał jego przyjaciel Dżamal Chaszukdzi – starał się na bieżąco przebaczać swoim zlaicyzowanym braciom i siostram. Bardziej niż grzechów poszczególnych osób Osama obawiał się „masowego ruchu sekularyzacji, koedukacyjnych szkół, równania w dół”. Poza tym – mówił Chaszukdzi – „Bractwo kładło duży nacisk na rolę miłości, troski i wyrozumiałości w nawracaniu serc niepraktykujących muzułmanów. O ile chodziło o niepraktykujących muzułmanów, nie było z tym żadnego problemu. Jego taktyką były wyrozumiałość i cierpliwość”. Osama uważał, że wkład finansowy jego rodziny w jego własną pracę jest psim obowiązkiem Bin Ladenów. „Dżihad finansowy – pisał potem – jest w równym stopniu powinnością [...] zwłaszcza dla tych, którzy mają co ofiarowywać, nie dla tych, którzy nie mają”²⁷.

Wkrótce Salem odwiedził Peszawar ponownie – twierdzi Bengt Johansson, który towarzyszył mu w podróży. Spotkali się z Osamą w podmiejskiej willi – było to „biuro w stylu arabskim, umeblowane sofami”. Z tego, co pamiętał Johansson, dwaj bracia rozmawiali ze sobą przez godzinę lub dwie, a Salem przywiózł w walizce sporo pieniędzy. „Nie wiem, skąd się wzięły tamte pieniądze i czy wszystkie należały do Salema, bo przecież datki wpływały od wielu Saudyjczyków” – opowiadał Johansson²⁸.

W 1985 roku Salem potrafił już robić dwie rzeczy naraz: z jednej strony wspomagał zakulisową politykę zagraniczną Fahda, a z drugiej folgował swemu zamiłowaniu do bezwstydного luksusu. Wtedy jeszcze wciąż się zdawało, że w kombinacji tej nie ma nic dziwnego.

Książę koronny Fahd został oficjalnie wyniesiony na tron Arabii Saudyjskiej po tym, jak jego stateczny brat Chaled zmarł wskutek niewydolności serca. Po nominacji Fahd oświadczył Salemowi, że pragnie podróżować jak król. Zażyczył sobie Boeinga 747, i to nie byle jakiego. Chodziło mu o tak zwany model 747-300, największy samolot dostępny wówczas na ryn-

ku, którego górny pokład był na tyle duży, że mógł pomieścić mobilny dwupiętrowy dom.

Fahd został królem w wieku 62 lat, miał więc czas na jeszcze jeden wielki bal. Borykał się z problemami zdrowotnymi; bywało, że z trudem chodził. Zakochał się jednak bez pamięci w swej nowej, młodszej żonie Dżawharze al-Ibrahim, która porzuciła dla Fahda swego poprzedniego męża i powiła mu syna Abdulaziza. Król rozpieszczał go na wszelkie możliwe sposoby – w swoich rozlicznych pałacach kazał urządzić dla niego pokoje o identycznym wystroju, a na początku 1985 roku zabrał go na wycieczkę do Białego Domu, gdzie Abd al-Aziz poznał prezydenta Ronalda Reagana. Brat Dżawhary, który także nosił imię Abd al-Aziz, wyrósł na jednego z najbardziej wpływowych doradców na dworze Fahda i w krótkim czasie zgromadził okazałą fortunę – dysponował między innymi mieszkaniem w londyńskiej dzielnicy Mayfair, kupował też prywatne samoloty, w tym gulfstreama i DC-8. Salem utrzymywał z nim bliskie stosunki. Gdy Fahd wyraził życzenie zakupu Boeinga 747, królewski szwagier zwrócił się do Bin Ladena o pomoc²⁹.

Fahd wiedział tylko, że efekt końcowy ma być „na poziomie”, ale podobnie jak potentat finansowy, który pragnie wybudować nową posiadłość i poszukuje architekta, nowy król oczekiwał kilku ambitnych ofert do wyboru. Zadanie spersonalizowania Boeinga 747 zgodnie z gustem Fahda wymagało wyjątkowej kreatywności i talentu. Nie mogli dokonać tego specjaliści z wielkiej firmy takiej jak Boeing, którego misją jest projektowanie samolotów zestandardyzowanych. Rządowe linie lotnicze Arabii Saudyjskiej kupowały jednak sporo odrzutowców, więc Boeing, chcąc sobie zaskarbić sympatię Fahda, zaproponował mu jedyny w swoim rodzaju 747, szyty na królewską miarę. Samo wnętrze i modyfikacje systemowe miały jednak pochłonąć ponad 100 milionów dolarów, a pomysły Boeinga nie rozpały wyobraźni Fahda. Oferta po prostu mu się nie spodobała, co z kolei nie spodobało się jego szwagrowi, co z kolei nie spodobało się Salemowi.

Kiedy Salem przebywał w Teksasie, przywoził czasem do San Antonio swoje learjety i zlecał w nich renowację kabiny. Podczas jednej z tych podróży zapoznał się z Dee Howardem, legendą amerykańskiego lotnictwa, który zakończył edukację w dziewiątej klasie i prowadził serwis samolotów oraz firmę inżynierską na lotnisku w San Antonio. Był przysadzistym, białowłosym mężczyzną, który bardzo szybko mówił i miał niesamowitą smykałkę do inżynierii. Dorobił się posiadłości nad rzeką i kolekcji zabytkowych aut. Jego firma była raz na wozie, raz pod wozem, toteż Howard stale szukał grubych ryb. Salem go przekonał, że dobry projekt 747 dla Fahda może się dlań okazać złotym biletem, który wywinduje firmę do rangi międzynarodowego lidera usług z dziedziny renowacji samolotów.

„Dogadaliśmy się bez problemu – wspominał Howard. – Od razu się polubiliśmy, a jemu podobało się to, co robiłem. [...] Uparł się, żebym się spotkał z królem Fahdem i z nim porozmawiał”. Howard ociągał się – Boeing 747 nie zmieściłby się nawet w jego hangarach. Salem wcisnął mu jednak 60 tysięcy dolarów tylko po to, żeby przygotował prezentację. „Zrobiłem to dla Salema” – tłumaczył Howard³⁰.

Salem dobrze się na nim poznał. Amerykanin miał nosa do teatralnych luksusów i zamiast zlecić pierwsze szkice swej ekipie z San Antonio, zatrudnił rysownika z Hollywood Syda Meada, o którym zrobiło się głośno, bo pracował nad futurystycznym filmem Ridleya Scotta „Łowca androidów”. Mead, Howard i Salem polecili we trójkę do Rijadu, by przedstawić ofertę Fahdowi. Rysownik oczarował wszystkich, szkicując swoje pomysły od góry, tak by król mógł lepiej widzieć. „Wasza Wysokość, naprawdę chciałbym wykonać dla ciebie ten samolot – rzekł Dee Howard do Fahda. – Mam 63 lata i pewnie nie zrobię już nic więcej”. Fahd uściśnął mu rękę i uśmiechnął się. Howard pomyślał wtedy, że król czuje pewnie doń to samo³¹.

Fahd i Salem prowadzili zadziwiająco swobodne pogaduszki. Między jedną sesją projektowania a drugą, w czasie obiadu, dyskutowali na rozmaite tematy w dowcipnym, żywym tonie. Salem bez skrępowań krzyczał na Fahda z drugiego końca stołu i kwestionował słuszność jego wypowiedzi. „Byli tacy, co mówili: «Ach, ach, nie możesz zwracać się w ten sposób do króla, nie możesz!» – wspominał członek grupy. – Jemu jednak wszystko uchodziło na sucho – po pewnym czasie się nieco uspokoił, ale wciąż uchodziło mu na sucho”. Przez długie godziny debatowali z Fahdem nad projektem 747; zdaje się, że król uważał tę stronę monarszego życia za niezbyt uciążliwą. Wreszcie, po żmudnych negocjacjach i kilku nieoczekiwanych żądaniach, Dee Howard wygrał kontrakt. Wartość projektu wyniosła w sumie 92 miliony dolarów³².

W królewskim boeingu znalazły się rozwiązania, których próżno by szukać w samolotach komercyjnych, na przykład świetnie wyposażony blok operacyjny. Dzięki zainstalowanemu tam prywatnemu systemowi komunikacji satelitarnej w każdej chwili można było połączyć się z amerykańskim centrum medycznym Cleveland Clinic. W razie potrzeby chirurdzy Fahda mogli zoperować go na pasie startowym, za pośrednictwem satelity wysłać raport do Cleveland, a następnie wprowadzić pacjenta w narkozę i od razu polecieć z nim do kliniki, gdzie poddano by go dalszej kuracji. W celu ochrony przed atakiem nieprzyjaciół specjaliści z korporacji Raytheon zainstalowali w samolocie elektroniczny sprzęt zbrojny, w tym system obrony przeciwlotniczej naprowadzany na źródło ciepła³³.

O ile król był w dobrym zdrowiu i nikt go nie próbował zabić, mógł liczyć na przyjemną podróż. Howard bardzo się napracował, by zaprojektować

wać dla Fahda, mającego aż 190 centymetrów wzrostu, stosowną windę; jego klient mógł dzięki niej wysiąść z limuzyny prosto na pas startowy, pomachać poddanym i przejść zaledwie kilka kroczków – bez wspinania się na schody i bez haniebnego pochylenia głowy. Stamtąd przenosił się windą do wnętrza samolotu, gdzie już nikt go nie widział, i wsiadał w kolejną windę, wiozącą go na górny pokład. W sali medżlisów wisiał żyrandol złożony z pięciu tysięcy nietłukących się kryształów poliwęglanu. Pod nim stał tron Fahda, a po obu jego stronach – zbudowane z tychże samych kryształów sztuczne wodospady. Ścianę, pod którą mieścił się tron, pokryto zainspirowanym przez Meada malowidłem gwiazd. W królewskim apartamencie sypialnym znajdowała się kabina prysznicowa, wystarczająco duża, by pomieścić potężne ciało króla, prócz tego salon i tonące w jedwabiach łoże. Z obawy, by te zbytki nie odciągnęły króla i jego świty zanadto od Boga, w każdej sali zawieszono na suficie elektroniczny kompas połączony z systemem GPS, który niezmiennie wskazywał na Mekkę.

W 1985 roku prace nad tymi szaleństwami szły już na lotnisku w San Antonio pełną parą. Kiedy ekipa Howarda kończyła kolejny etap, z królewskiego skarbcza nadawano polecenia przelewu, czasem w ratach przekraczających 10 milionów dolarów. Salem, choć jego amerykańscy pracownicy i partnerzy twierdzą, że nikt mu za to nie płacił, regularnie latał z Arabii Saudyjskiej do San Antonio, by kontrolować postępy Howarda i upewnić się, że skończy prace na czas. Wedle słów Howarda: „Naprawdę mu zależało, by nie zawieść króla”³⁴.